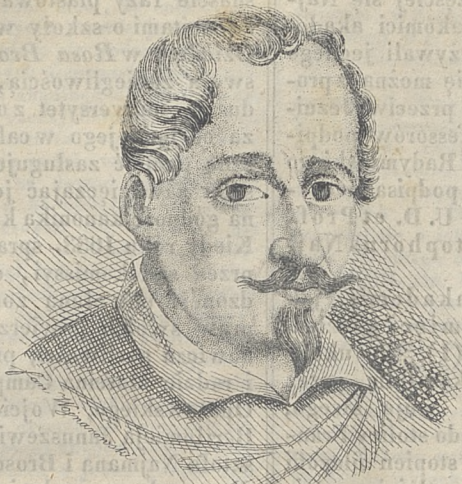


Przyjaciel Ludu.

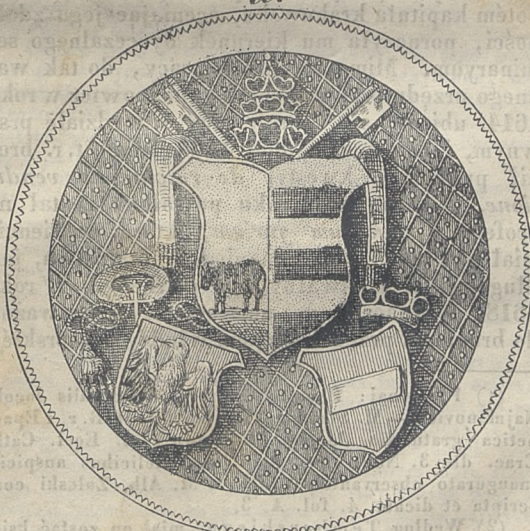
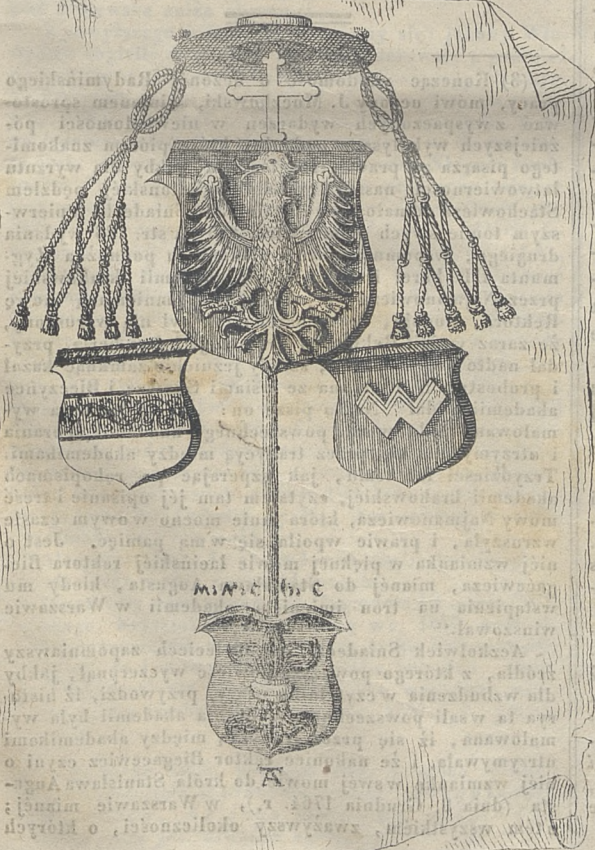
ROK SIODMY.

No. 17.

Leszno,
dnia 24. Października 1840.



Jakób Najmanowicz.



Jakób Najmanowicz.

Akademia krakowska dwóch miała w tym samym czasie profesorów Najmanowiczów, braci rodzonych; z tych starszy Jakób, młodszy Krzysztof. Tamtego tak w aktach uniwersyteckich, jak i w drukowanych jego pismach i odezwach, prawie zawsze Najmanowiczem mianowanego znajdujemy; młodszy częściej się Najmanem nazywa. Że ci dwaj znakomici akademicy, lubo rodzeni bracia, nie używali jednego nazwiska, najlepiej przekonać się można z protestacyi uniwersytetu wr. 1614., przeciw Jezuitom uczynionej, i przez 33 profesorów podpisanej. W jej bowiem kopii, w Radymińskiego rocznikach zachowanej, między podpisami czytamy: Jacobus Najmanowicz J. U. D. et Prof., a natrzeciém miejscu niżej: Christophorus Najman M. D. et Prof. Ord.

Jakób Najmanowicz, filar akademii, jak pisze Radymiński, wiecznej pamięci godzien, urodził się w Krakowie r. 1584(1). Po ukończeniu nauk w uniwersytecie krakowskim, przez bawiącego naówczas w Paryżu wuja swego, Jana Stefańskiego, kan. sandom., do stolicy Francyi był sprowadzony, gdzie też stopień filozofii doktora otrzymał. Zwiedziwszy cenniejsze uniwersytety francuzkie i włoskie, ubiegał się w Rzymie o zaszczyt doktora prawa. Po powrocie do ojczyzny, bronił w tutejszym uniwersytecie kwestyi *de natura materiae*, celem uzyskania miejsca między professorami wydziału filozoficznego. Wr. 1606, a 22gim wieku swego, został wyświęcony na kapłana (2), a wkrótce potem kapituła krakowska, oceniając jego zdolności, poruciła mu kierunek dycechalnego seminarium. Mimo nie małej pracy, do tak ważnego urzędu przywiązanej, Najmanowicz w roku 1614. ubiegał się o professurę w wydziale prawnym, i w tym celu dnia 4. Września t.r. bronił publicznie kwestyi *de rescidenda venditione*. W następnym roku powołany został na profesora *novorum iurium*, które codziennie miał wykładać z zatrzymaniem prefektostwa, jak długo rektor uznawałby tego potrzebę. W roku 1618. wyznaczył go uniwersytet i upoważnił do bronięcia przed biskupem władzy rektorskiej,

(1) Porównaj: Exanimis umbra in exequiis Jacobi Najmanovicii — M. Stanislaw Temberski 4. f. B. r. i Epae-netica gratulatio Jacobo Najmanowicz C. Eccl. Cath. Crac. die 3. Non. Aug. MDCXXV. felicibus auspiciis inaugurato observantiae officio a M. Alb. Zaleski conscripta et dicata. 4. fol. A. 3.

(2) Według Temberskiego, miał on zostać księdzem XXXII. roku życia swego, co na 1616. rok przypada. Ale kiedy Radymiński w rocznikach pisze, iż Najmanowicz w r. 1615. był prefektem seminarji, a tenże Temberski niżej wspomina, że *vix pulverem itinerarium abrogavit, mox Ampliss. Capitulum Cracoviense, ingenii nobilitate perspecta, cleri dioecesiani disciplinam libenter ei commisit*; zdaje mi się zatem, iż u Temb. jest błąd drukarski, i że to święcenie w XXII. jego życia, czyli w 1606. roku nastąpiło.

co do prawa zatwierdzania testamentów professorskich. Jego zasługi i powszechne poważanie, zjednały mu ten zaszczyt, iż wr. 1632. nieobecnego, bo w Warszawie bawiącego, rektorem obrano. Ten najwyższy wówczas hierarchii akademickiej urząd, przedtém na pół roku dawany, nasz Najmanowicz w najtrudniejszych okolicznościach (od r. 1621 — 1636) sze-snaście razy piastował. Onto w czasie sporów z Jezuitami o szkoły w Krakowie, jak mówi Jan Dziedzic w *Rosa Brosciana* r. 1658. wydanej, swoją zabiegliwością, swemi talentami, i mocą duszy, uniwersytet z ostatniej wydzignął toni; za co imię jego w całej Polsce głośno, na wieczną pamięć zasługuje. W roku 1625. uniwersytet zawdzięczając jego gorliwość, wyniósł go na godność kanonika katedralnego krakowskiego. Kiedy roku 1633. sprawa Akademii z Jezuitami, przed sąd komisyi, od Rzeczypospolitej wysadzonej, powołaną została, uniwersytet obronę praw swoich powierzył doświadczonej Najmanowicza gorliwości, przydawszy mu ku pomocy i radzie Marcina Campus Wadowskiego, Adama Opatowskiego, Wojciecha Borowskiego s. t. dd. Bartłomieja Januszewicza oo. p. d., tudzież Krzysztofa Najmana i Broscyusza. On wreszcie, według mylnego podania, miał mieć u króla Zygmunta III. owo posłuchanie, o którym wspomina J. Sniadecki (3).

(Koniec nastąpi.)

(3) Kończąc wiadomość o uczoniej Radymińskiego pracy, mówi uczony J. Muczkowski, winienem sprostować z wypaczonych wydarzeń w niewiedomości późniejszych wykołysane podanie, które piórem znakomitego pisarza za prawdę rozgłoszone, jakby dla wyrzutu łatwości naszej, w sali jagiellońskiej pedzłem Stachowicza odmalowane zostało. Jan Sniadecki w pierwszym tomie swych pism rozmaitych na str. 123 wydania drugiego, wspomniawszy o złożeniu u podnóżka Zygmunta III. berel i przywilejów akademii krakowskiej przez Najmanowicza, i przywiódłszy mniemaną mowę Rektora, dodaje, iż monarcha tak był nią wzruszony, że zaraz wrócił Rektorowi przywileje i dwa berla, przydał nadto swoje trzecie, szkoły jezuickie zamknąć kazał i probostwo Ś. Florjana ze wsiemi Skawce i Bieczynce akademii oddał. Nadto pisze on: „iż ta historia wymalowana była w sali powszechnego akademii zebrania i utrzymywała się przez tradycją między akademikami. Trzydzieści lat temu, jak szperając po rękopismach akademii krakowskiej, czytałem tam jej opisanie i treść mowy Najmanowicza, która mnie mocno w owym czasie wzruszyła, i prawie wpoila się w mą pamięć. Jest o niej wzmianka w pięknej mowie łacińskiej rektora Biegacewicza, mianej do Stanisława Augusta, kiedy mu wstąpienia na tron imieniem akademii w Warszawie winszował.“

Aczkolwiek Sniadecki po 30 latach zapomniałszy źródła, z którego powyższą powieść wyczerpnął, jakby dla wzbudzenia w czytelniku wiary, przywodzi, iż historia ta w sali powszechnego zebrania akademii była wymalowana, iż się przez tradycją między akademikami utrzymywała, i że nakoniec rektor Biegacewicz czyni o niej wzmiankę w swój mowie do króla Stanisława Augusta (dnia 9. Grudnia 1764. r.), w Warszawie mianej; ztém wszystkiém, zważywszy okoliczności, o których

Florencya.

Po Rzymie niemasz miasta we Włoszech, któreby mogło ubiegać się z Florencją o pierwszeństwo pod względem rozmaitości i ilości zabytków starożytnych. Tęto bowiem stolicy Toskanii, należy się sława obudzenia sztuk

mówi, każdy bezstronny przyznać musi, że cała ta powieść z wypaczonęj przez tradycją prawdy jest usnuta. Pomijając bowiem, iż utrzymujące się podanie o jakim zdarzeniu świadectwy społecznych nieoparte, lub przedstawienie go wobrazie, skoro zkadinaq nie jest znane, za historyczne dowody jego rzeczywistości, dla tego służyć nie mogą, że: *crescit reculta velut arbor aevo fabula*, a malarzom zmyślać się godzi; wzmianki w mowie Biegawicza uczynionej, za dowód prawdziwości zdarzenia uznawać nie można: bo nietylko, że twierdzenia swego powaga społecznych nie wspiera, ale nadto przez mylne przywiedzenie okoliczności, o których się naocznie inaczej mógł być przekonać, niekorzystne o swęj troskliwości wśledzeniu prawdy wzbudza w czytelniku mniemanie. Oto ustępow z tego mowy: „Jedno szczególnie berło jedynowładzcom swoim przy obejmowaniu rządów oddawali Egipcyanie. Jagiellońska, a tēm samēm prawem, Twoja zawsze akademia, trzy berła, dwa od najjaśniejszych wiekuięj pamięci fundatora Jagiellona darowane, trzecie od Zygmunta III. króla, po gwałtownęj niegdys przez akademików wytrzymanęj burzy, gdy ze dwóch matek o jedno gorąco rozpięających się dziecię, własne i rodzone matka, zdrowszą radą nienaruszone ustąpić, niż na okrutne onegoż zapatrywać się rozdzielenie obrała, przydane (*), a szczególnie przy powitaniu najjaśniejszych królów używane, na najgłębsze ukoronowanęj głowie uczczenie skłania, i pod królewską zniża obronę.“

Z powyższego ustępu dowiadujemy się: jakoby Władysław Jagiello dwa berła akademii darował; a przecież na jedném z nich w płaskorzeźbie umieszczony dawnym charakterem napis: *† secp. p. d. d. s. bignei tt. sec. prisce p. . . . it i. cardinal ac. epi. crac. pro. univsite. crac. ac legatum. obiit fer. t'cia pg. palmar. a. d. mccccv.* to jest: *Sceptrum patris domini Sbignei titulo sancte Prisce presbyteri* (kropkami oznaczone miejsce jest wytarte) *cardinalis ac episcopi cracoviensis pro universitate cracoviensis academie legatum. Obiit feria tertia post palmarum anno domini MCCCCV.*, dostatecznie dowodzi, że berło to, niegdys własność kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, w 25 lat przeszło po śmierci króla Władysława uniwersytetowi było przekazane. Kto więc nie był pilnym w badaniu prawdy nawet tam, gdzie się o nięj naocznie mógł być przekonać; kto twierdzi, że Jezuici w r. 1606, w Krakowie szkoły otworzyli, kiedy społeczeńi, Nakielski w swojej *Miechovia* (str. 906), tudzież Piasecki w Kronicie, okoliczność tę pod r. 1625. odnoszą; ten, jako mniej skrzętny w dochodzeniu prawdy, a zatem winny łatwowierności, nie może czynić świadectwa tam, gdzie zdarzenie jedynie na podaniu oparte, bez ścisłego badania wyjaśnione być nie może.

Alę przystąpmy do sprawdzenia okoliczności, przez Sniadeckiego wyżej przywiedzionych.

Przez cały czas panowania Zygmunta III., w r. 1632. zmarłego, Krzysztof Najman, który w r. 1610. swój zawód nauczycielski rozpoczął, raz tylko był rektorem akademii, to jest w r. 1627. wleciēm półroczu. Kiedy więc Sniadecki nie określa czasu tego wypadku, przypuścić zatem trzeba, iż się to w r. 1627., i, jak on

z długiego uśpienia w średnich wiekach i przyłożenia się więcęj od innych miast włoskich, do ich odrodzenia się w drugieję połowie trzynastego wieku. W Florencyi urodził się Cimabue (1240) i Dante (1265), dwa imiona, zaczynają pierwszą epokę świetną malarstwa i poezyi u nowożytnych narodów. Wychodząc

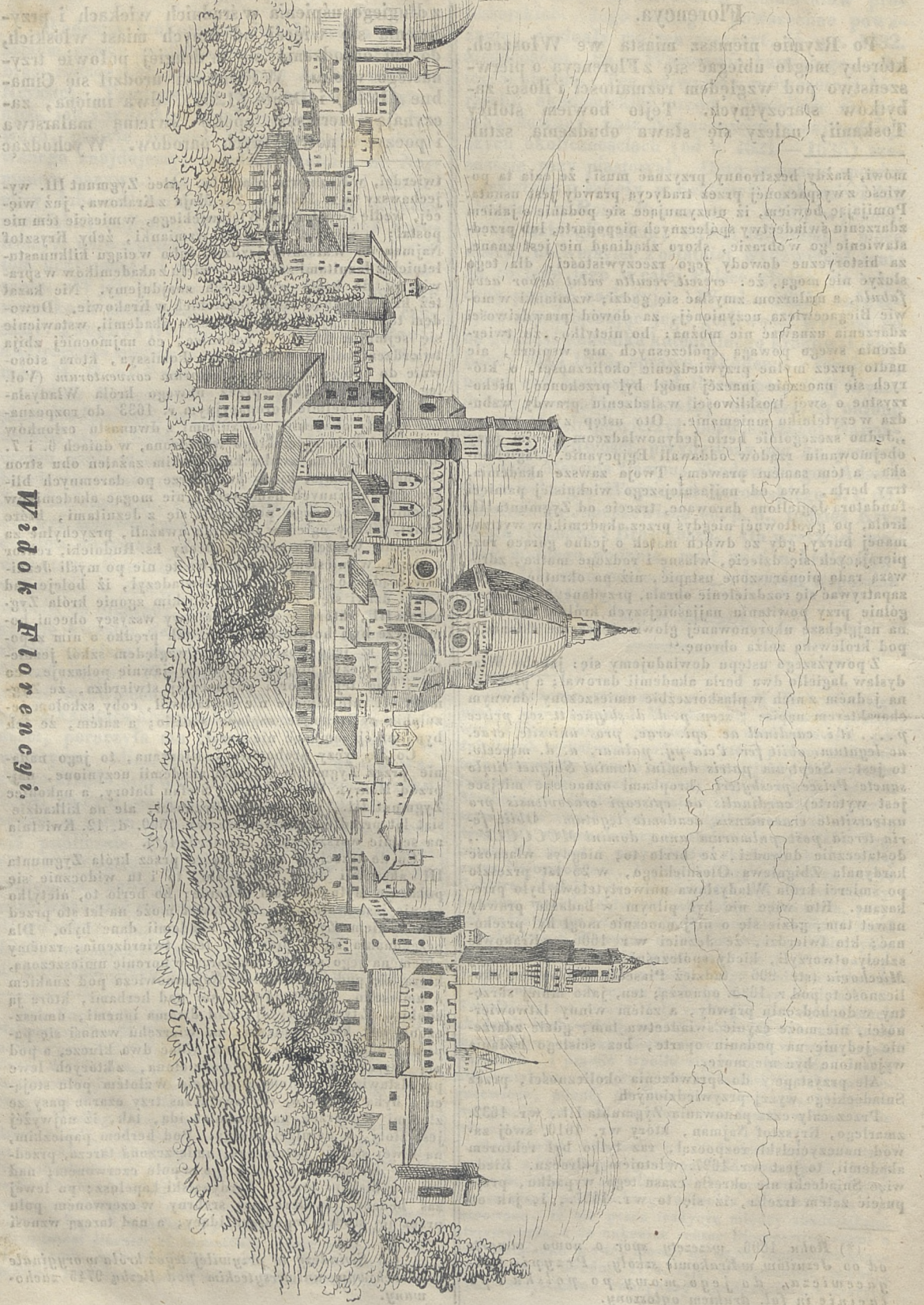
twierdzi, w Krakowie zdarzyło. Alę Zygmunt III. wyjechałszy w r. 1609. d. 28. Maja z Krakowa, już więcęj, wedle świadectwa Wielewickiego, wmieście tēm nie postął; a nigdzie nie masz wzmianki, żeby Krzysztof Najman do Warszawy jeździł, lubo wciągu kilkunastuletnich z Jezuitami zatargów, wielu z akademików w sprawie tēj do króla wysłanych znajdujemy. Nie kazał tēż król zamknąć szkół jezuickich w Krakowie. Dowodem tego są: tylokrotne zażalenia akademii, wstawienie się sejmowi r. 1626., a nakoniec, co najmocnięj zbija twierdzenie o ich zamknięciu, komissya, która stósownie do 60tego artykułu *Pactorum conventorum* (Vol. leg. T. III. str. 767) przez nowego króla Władysława IV, na sejmie koronacyjnym r. 1633 do rozpoznania sprawy akademii z Jezuitami z dwunastu członków z senatu i koła rycerskiego wysadzona, w dniach 6. i 7. Marca 1633. r. na zamku krakowskim zażaleń obu stron słuchała. Tamto, kiedy komissarze po daremnych blisko dwugodzinnych namowach, nie mogąc akademików skłonić do pewnego połączenia się z Jezuitami, które tamci, jakoby ogień w zanadru uważali, przychylnę za akademią wyrzekła zdanie, obecny ks. Rudnicki, rektor collegii, w uniesieniu, iż sprawę tę nie po myśli Jezuitów osądzono, komissarzom oświadczył, iż boleje nad tēm i dziwi się, że po tak bliskim zgonie króla Zygmunta III., którego dobrodziejstw wszyscy obecni komissarze byli hojnie obśpani, tak prędko o nim zapomnieli, iż jego postanowienia względem szkół jezuickich zniweczyć pragną. Ztąd się jawnie pokazuje, co tēż i ciąg tēj historyi najmocnięj stwierdza, że Zygmunt III. nie takiego nie postanowił, co by szkołom jezuickim w Krakowie zagłada groziło; a zatem, że ich bynajmnięj zamknąć nie kazał.

Co się tyczy probostwa s. Floryana, to jego nadanie przez Zygmunta Augusta akademii uczynione, najprzód Henryk Walezy, dalej Stefan Batory, a nakoniec Zygmunt III., nie z tēj okoliczności, ale na kilkadziesiąt lat przedtēm, bo jeszcze w r. 1590. d. 12. Kwietnia na sejmie warszawskim zatwierdził (*).

Co do trzeciego berła, które przez króla Zygmunta III. akademii dane być miało, to i tu widocznie się pokazuje mylne o niēm podanie; bo berło to, nietylko że nie jest królewskie, ale nawet może na lat sto przed panowaniem Zygmunta III. akademii dane było. Dla przekonania się o prawdziwie tego twierdzenia; rzucmy okiem na jego amaliowaną tarcz w koronie umieszczoną, którą się pod wizerunkiem Najmanowicza pod znakiem a umiesciło, i zastanówmy się nad herbami, które ją zdobią. Z tych powyżęj, nad dwoma innymi, umieszczony jest herb papieżki: na wierzchu wznosi się papieżka korona, po jēj bokach widać dwa klucze, a pod nią tarcza na dwa pola podzielona, z których lewe przedstawia na zielonym gruncie wzałotēm polu stojącego byka cisawego, w prawem zaś trzy czarne pasy ze złotem w poprzek na przemian idą, tak, iż najwyżęj jest złoty, a najniżęj czarny. Pod herbem papieżkim, na lewéj stronie patrzącego, umieszczona tarcza, przedstawia dawnego orla polskiego w polu czerwonym; nad nią arcybiskupi krzyż i kardynałski kapelus; po lewéj zaś będąca, zawiera pas srebrny w ezerwoném polu przez jēj środek w poprzek idący; a nad tarczą wznosi

(*) Roku 1606. wszczęty spór o nowo otwarte od oo Jezuitów w Krakowie szkoły. Przypis Biegawicza, do jego mowy po polsku i po łacinie in fol. drukiem ogłoszony.

(*) Świadczy to przywilej tegoż króla w oryginalu w archiwum uniwersyteckim pod liczbą 9745 zachowany.



Widok Florencyi.



Cimabue.



Leonardo da Vinci.

z granic szkoły greckiej, która niewolniczo tylko w owym czasie naśladowała złe wzory, Cimabue naśladował naturę, poprawił w części sztywny rysunek, nadał życia głowom, zfałdował draperye, i ugrupował figury nieznanym dotąd talentem. Zrobił nawet więcej, wyuczył Giotta,

się królewska korona. Przypatrzwszy się tym herbom, każdy się ze mną zgodzi, iż to berło nie jest królewskie; bo cożby na niem znać herb papieżki i krzyż oraz kapelusz kardynalski nad orłem polskim umieszczony? Do kogoż więc należeć mogło? Uważając związek tych herbów, wnośić wypada, iż berło to było własnością królewicza Fryderyka, kardynała, arcybiskupa gnieźnieńskiego i biskupa krakowskiego. Jakoż dawny orzeł polski, kardynał i krzyż arcybiskupi, wskazują pochodzenie i godność królewicza; umieszczony po prawej stronie herb arcyksiążąt rakuzkich, przypomina okoliczność, iż matka kardynała, królowa Elżbieta, żona Kazimierza Jagiellończyka, a córka Alberta, cesarza niemieckiego, była arcyksiężniczką rakuzką. Herb papieżki, do Alexandra VI. należący, dla tego tu umieszczony widzimy, iż Papież ten od r. 1492. do 1507. siedząc na stolicy rzymskiej, Fryderyka, biskupa krakowskiego, po śmierci Zbigniewa, arcybiskupa gnieźnieńskiego, r. 1494. na żądanie króla Jana Alberta, arcybiskupem obranego, nie tylko w tej godności potwierdził, przy biskupstwie krakowskiem pozostać mu pozwolił; ale nawet za pośrednictwem tegoż króla i jego brata Władysława, króla czeskiego i węgierskiego, kardynałem uczynił pod tytułem Sergiusza i Bacha, który, jak świadczy Starowolski w żywotach biskupów krakowskich, później za staraniem samego kardynała na tytuł *s. Lucy i in septem foliis* zamienił. Przyczyną zmiany tego tytułu szukać należy w tem, co Bielski i Kromer w kronice polskiej o Fryderyku potomności podali.

Te moje o berle Fryderyka domysły utwierdza dołączony rysunek b z rękopismu *Almanach pro R. D. Cardinali* na rok 1501. Wszakże, pomijając inne herby, widzimy tu dawnego orła polskiego, za tarczą arcybiskupi krzyż, a nad nim kardynalski kapelusz; utwierdza herb tego królewicza arcybiskupa umieszczony zinnymi nad bramą prowadzącą do collegium jagiellońskiego, które po swoim wr. 1493. zgorzeniu za jego kanclerstwa było odbudowane; utwierdza nakoniec wspomniane srebrne

który był założycielem szkoły florentyńskiej(1), szkoły, uświetnionej wiecznie przez Leonarda da Vinci i Michała Anioła. Giotto był ojcem malarstwa, jak Bocacio, który także należy do Florencyi przez swoje rodzinę i wychowanie, był ojcem prozy, a Dante poezyi w nowej Europie.

berło Zbigniewa Oleśnickiego, kardynała, podobnie herbem papieżkim, królewskim, herbem rakuzkim, pięć skowronków przedstawiającym, tudzież familijnym Oleśnickich klejnotem Dębno, ozdobione. Ale kiedy i jakimby sposobem berło Fryderyka, podobnie jak i trzęcie, najstarsze z nich, akademii się dostało, tego dotąd odkryć nie mogłem.

Tu nakoniec nadmienić winienem, że okoliczność tak ważna, jakaby była zmiana chęci królewskich ku zgromadzeniu, przeważnie na jego kroki wpływającemu, godną byłaby uwagi Wielewickiego, który układając dzieje dla swego zakonu, najmniejsze szczegóły w nich wspomina; przywiódłby ją był Jakób Najmanowicz w *Zniesieniu obrony Collegium PP. Soc. Jesu*, w *Krakowie trzykrotnie wydanem*, tudzież w pisemku: *Examen practensiey prawney Szkół OO. Jezuitów przeciw Akademiei w Krakowie sine scitu R. P. wskrzeszonych r. p. 1632.*, kiedy na 8 str. tak mówi: „A że się tu deklarują akademicy, że nie wytrwają z Jezuitami, bo zgoda z nimi, jakoby ogień w zanadrzu, a niezgoda zaciąga turby, niepokoję, koszty, którymi i od nauk się odrywają i nakoniec ustać muszą; że też *generose* przychodzi się im opowiadać, że raczej wolą puścić, albo przenieść akademią, aniżeli *lento malo contabescere*:“ nie przemilczałby jej Broscyusz, który miał zwyciężyć w książkach do siebie należących, a teraz w bibliotece uniwersyteckiej zachowanych, różne zdarzenia notować:

(1) Szkoła florentyńska, także tokańską zwana, mało podaje wzorów idealnej piękności, jej zwolennicy raczej zadziwiać niż podobać się chcieli; dzieła ich odznacza śmiałość, ruch, surowość czasem ponura, wyraz mocy często wdziękowi przeciwny i piętno olbrzymiej niekiedy wielkości. Wodzem jej był wystawiony na obrazku Cimabue. Urodzony w roku 1240., zaraz w pierwszych latach życia wielką do wszystkiego uka-

Tak więc wzniosła się szybko w mieście tém oświata, a artyści i pisarze, których Florencyja ciągle wydawała, pomniki, jakimi się zdobiła, blask jej świetności, bogactwa, które handel sprowadzał w jej mury, zrobiły nieomal z Florencyi nowe Ateny. Okazałość igrzysk stała się dla niej rzeczą zwyczajną, kiedy Medyce-

wspominalby też o niej bliższy owych czasów Radyński: ale co najważniejsza, sam Krzysztof Najman, w księdze rozmaitych swoich notatek, w bibliotece akademickiej znajdującej się (BB. XIX. 5.), byłby bez wąt-

zywał zdatność. Rodzice przeznaczali go do wysokich nauk i nad temi siedzieć mu kazali; ale młody Cimabue zamiast słów, figurki na zeszytach kreślił, a skoro miał wolną chwilę, biegł do nowego kościoła N. M. P. przypatrywać się, jak greccy malarze zdobili ściany jego, obrazami męki Zbawiciela. Widząc ten gust syna, pozwolili mu iść za nim rozsądni rodzice; oddali go greckim mistrzom w naukę, których wnet przeszedł i całą Florencyja utworami pędza swego zadziwił. Kiedy ukończył pierwszy swój obraz N. M. P., lud przyszedł tłumnie do jego pracowni i zaniósł to dzieło w tryumfie do kościoła przy śpiewach i muzyce; a malarz do śmierci nie tylko od ziomków, ale od obcych odbierał wielkie dowody szacunku. — Dzieła Cimabuego dalekie były od doskonałości, używał jeszcze wstęg ze słowami i podpisów, ale już zaczął cokolwiek mieć gustu: niektóre twarze jego były piękne, a uwielbienie, jakie prace jego wzbudziły, nie małą dla malarstwa stały się zachętą.

Zwolennicy jego i uczniowie coraz liczniejsi i silna opieka Medyceuszów wsparci, zawiązali w r. 1350. we Florencyi bractwo malarskie pod nazwą s. Łukasza, które dotąd jako akademія sztuk pięknych istnieje. Szkoła ta wydała najznakomitszych mistrzów. Obok Chirlandaja i Verocchio, godne zajmuje miejsce uczeń ostatniego, Leonardo da Vinci (wr. 1445), obdarzony hojnie wszystkimi natury darami. Piękny, silny, zręczny, tyle miał do nauk i kunsztów zdatności, iż rodzice lekali się tylko, aby niepojęta ta łatwość nie stała się dla niego niebezpieczną i niesprawiała pół umiejętności wszystkiego. Ale młody Leonardo umiał w naukach dobry uczynić wybór, i chociaż był poetą i muzykiem, przecież poświęcił się sztuce malarskiej wyłącznie; objął ją z wysokiego stanowiska, wszystkie niemal nauki łącząc z jej dokładną znajomością. Matematyka, anatomia, perspektywa, mechanika, budownictwo, weszły w jego zakres, i kiedy pierwszy swój obraz ukończył, mistrz jego Verocchio, uznając się pokonanym, rzucił pędzel, i odtąd snycerstwu oddał się jedynie; lecz niezazdrościł sławy uczniowi, owszem cieszył się z jego postępów i sławy. — Da Vinci wkrótce za pierwszego malarza włoskiego uznanym został, a lubo przeszli go późniejsi, wyznać każdy musi, iż tyle dla sztuki zasług położył, że i dziś podziwianym i wielbionym bywa, a to najwięcej, dla układu zręcznego figur i dla ich prawdy. Tej zaś prawdy szukał w naturze, ona mu wszędzie była wzorem. Ngdy z domu nie wyszedł bez tabliczek i ołówka; idąc, rozmawiając, wpatrywał się w znajomych i nieznajomych, czasem do natręctwa. Talenta jego znakomite wzbudziły zazdrość współczesnych mistrzów; da Vinci łagodny i tklivy, nie mógł znieść tych niesmaków, i choć już stary, opuścił ojczyznę i udał się do Francyi, gdzie go wzywał oddawna szczególniejszy miłośnik nauk i kunsztów Franciszek I.; na rękach tego króla umarł w Fontainebleau r. 1520. Z licznych dzieł jego, najslawniejsze: *Wieczera paniska*, której oryginał w Medyolanie. Również wziętości używają *Kartony* jego, które kreślił spólnie z *Michaelem Aniołem* do sali obrad w pałacu papieżkim.

usze, zaczynając panować nad ludem, którego się obawiali, na wzór cesarzy rzymskich, popularność skarbić sobie usiłowali, zajęci czynnie pomysłnością publiczną. Nie tylko przy wielkich i rzadkich uroczystościach, jak na przykład podczas wyboru Klemensa VII. na stolicę Świętego Piotra, wyniesienia Alexandra

pienia szczegół ten opisał, i mowę przez siebie mianą umieścił, kiedy tyle uczynionych przez siebie powitań różnych znakomitych osób, wraz z treścią odpowiedzi na nie, starannie spisał.

Gdy zatem z powyższych uwag, dostatecznie przekonamy się, iż powieść o Krzysztofie Najmanie jest zmyślona, wypada teraz wskazać źródło, z którego początek swój wzięła. W czasie owiej kommissyi na sejmie koronacyjnym r. 1633. w sprawie akademii z Jezuitami na zamku agitującej się, której czynności społeczną ręką w języku polskim spisane, Radyński in *Academia controversa*, a Jan Michalski f. d. i prof. zapewne przez siebie na język łaciński przełożone w jego rocznikach zachował, ówczasowy rektor akademii, na posiedzeniu d. 12. Lutego t. r. do działania w tej sprawie, w sposób, jaki po zniesieniu się z radą za najgodniejszy i najkorzystniejszy uzna, przez uniwersytet upoważniony (Rad. *Annales* pod r. 1633.) na wtórej i ostatniej sessyi, dowodząc z nadań, jak wielką była władza rektorska, te dodał słowa: „Owo pieczęć, którą tu dla tego przyniosłem, abym ja in *facie Reipublicae* z prawami naszymi położył, jeśli się przy zastarzałym od kilku set lat prawie zostać nie będziemy mogli. To *sigillum* od sławnej pamięci fundatora dane *de insigniis regni* dwoje partycypuje berel, dając znać, że rektorowi zupełny rząd na te, którzy się uczęć tu będą, podany jest. Są i *statuta et jus ea condendi* na tych wszystkich, którzy do jurysdykcji rektorowej należeć będą, także od kilkuset lat (*Acad. contr. 1051. f. v.*) „Przy których jeżeli się niezostojemy, nie przyjdzie nam nic innego czynić, jedno oddawszy WWMościom naszym Miłościwym Panom te prawa, któreśmy zrak WWMościów wzięli, wszystkiego zaniechać. Ma każdy z nas z łaski bożej swoje opatrzenie i *beneficia*, na których spokojnie może żywota dokończyć; młodsi zaś, niechaj o sobie radzą.“

„Nie rozumiecie WWMościowie, aby nas te liche dziesięć grzywien przy akademii trzymały. Powaga tego miejsca do nas ludzi powabia; *libertates et immunitates* przy ubóstwie i skromności trzymają; które jako już na tym początku są urażone, łatwo to każdy pozna po szkołach farskich przez oje Jezuitę znacznie spustoszonych. I w *Classes* tobyśmy dawno widzieli, gdyby nie osobliwa łaska WWMościów przystępowała, którzy jeszcze swe syny miłe, *pignora Reipublicae* do nas obracając, czynicie nam otuchę, że da Bóg kiedykolwiek na nasze oppressyja wejrzeć będziecie raczyli; i mamy za to, że nas i nasze studenty in *lanienam* nie będziecie chcieli podawać.“

„A gdziebyśmy w tém miłościwej łaski WWMościów otrzymać nie mogli, a ojcowiecy na tém stali jako owa przed Salomonem, co mówiła: *dividatur puer*; nie chcąc patrzeć na *lanienam* powierzoną nam młodzie, i na rozszarpanie tej jedyniej szkoły Rptęj, przyjdzie nam naostatek na to, że sobie pokój z ojcami uczynimy, puściwszy im tetu miejsca, aby jak wszędzie, tak i tu plużyli; a wtym podobno się wygodzi potrzebie oo. Jezuitów“ (tamże str. 1056.). Okoliczność tę w rękoписie Wojciecha Strażycy z roku 1640., pod tytułem: *Noctes Academicae*, w którym według porządku abecadła różne szczegóły do nauk lub rozrywkę odnoszące się spisywał, pod wyrazem *Academia*, tak zapisana czytamy: „X. Jakób Najmanowic, kiedy mu książdz Firlej, biskup przemyski, perswadował, prosząc, aby

i Kosima na najwyższą w ich ojczyźnie dostojność, przybycia Karola piątego lub wyniesienia Leona dziesiątego na godność papieżką, Florency rozwijała cały swój przepych, całą swoją okazałość. Jój artyści wystawiali bramy tryumfalne, wznosili pałace, malowane cudowne obrazy, robili płaskorzeźby i statuy niemniej wyborne; lecz w czasach nawet zwyczajnych, Florency wyprawiała igrzyska na wodzie, maskarady, komedye i inne widowiska teatralne, z przepychem nadzwyczajnym w dekoracyach, w wozach ozdobionych malowaniami, w świetności ubiorów. Z powodu mnóstwa pomienionych przedmiotów, z których wszystkie wymagały ozdób i dobrego gustu, sztuka się doskonaliła, i z mnóstwem malarzy i snycerzy pomnażała się liczba tych, którzy zachęcali i nagradzali ich dzieła. Tymto sposobem wzniosła się Florency przy silnym twórczym geniuszu swych obywateli do najwyższego stopnia sławy i świetności. Zamiataniu sztuk i szczodroblowości, z jaką je ożywiała i pielęgnowała, winna jest owe pyszne i liczne budowle, kosztowne biblioteki, galerie, zbiory przepyszne, które ją zdobią i przyczyniają się do tego, że artysta, miłośnik starożytności i nauk, przedewszystkiem miastami włoskimi najchętniej we Florency przebywa.

Jest wtój stolicy jeden plac publiczny, tak bogaty w cudowne utwory sztuki, iż rozpatrwszy się w nim, wydaje się być niejako muzeum: jestto plac starego pałacu. Pałac ten, od którego plac odebrał nazwisko *piazza di gran Duca*, jest majestatyczny, warowny, malowniczy, zstarożytną wieżą, ozdobioną herbem da-

swego prawa lubo dobrego *Universitas* trochę odstąpiła, oo. Jezuitom przynajmniej teologii uczyć pozwoliwszy, powiedział: Potrzeba wtój sprawie tak postąpić, jak Salomon. Chce strona, aby *puer dividatur*. Nie tak. Niech sami Jezuiti w Krakowie panują i wszystkiego uczą, a my ustąpimy: *satus est, quam ut dividatur puer*. A to rzekłszy położył *sceptra* i pieczęć przed kommissarzami na sejmie *coronationis Vladislai IV*. deputowanemu, aby *Respublica* jako swego *contra insultus adversarios* broniła. Radymiński wręko piśmie swoim, to zdarzenie tak opisuje: „*Piae memoriae Jacobus Najmanovicus, Rector Universitatis, deputatus a tota Republica Commissarius in causa cum Jesuitis, librum Statutorum et Privilegiorum, duo sceptra et duo sigilla a Regibus fundatoribus Academiae data deposuit, ut ea cui vellet Republica deferret; Academiam non nisi custodem fidelem talium ac tantorum fuisse depositarium.*“ Kiedy się więc to działo po śmierci Zygmunta III., a Radymiński o dwóch tylko przez królów fundatorów akademii nadanych berlach wspomina, bo to, które jój Zbigniew Oleśnicki legował, jako dar prywatny, do tamtych policzone, i przed kommissarzami od sejmu delegowanymi złożone być nie mogło; wypada zatem, że zmarły król trzeciego berla akademii nie przydał, i że berło Fryderyka, kardynała, już wcześniej, bo może przez króla Alexandra, lub, co bardziej do prawdy jest podobne, przez Zygmunta I., braci kardynała, uniwersytetowi było darowane. Takto z pomieszczenia powyższych okoliczności mniej troskliwi w badaniu prawdy ojcowie nasi, usnuli powiastkę, której Sniadeckiego wziętość naukowa i jego wymowne pióro, łatwe u powszechności zjednały przyjęcie.

wnej Rzeczypospolitej. Niejednostajność budowy, jaką w niektórych pięknych zabytkach architektonicznych, jak n. p. w ratuszu w Brukseli, z głównym wejściem nie w środku w wieży, i kościele Śgo. Sulpicyusza w Paryżu, który ma dwie wieże różnego od siebie kształtu, uderza nas równie w starym pałacu, gdyż jedno jego skrzydło szersze jest od drugiego. To pochodzi ztąd, że gdy pierwsze jego fundamenta były rzucone, lud niepozwolił, aby się rozciągał na ziemi, zprofanowanej mieszkaniem kilku Gibelinów, przez pospólstwo zburzonymi. Wola ludu musiała być wykonana; tak była wtedy wielka (we Florency) przemoc pospólstwa.

Dwa posągi kolossalne: Herkules zabijający Kakusa, przez Baccio Bardinelli, i Dawid Michała Anioła, odznaczają się przy wejściu do starego pałacu. Opodal wznosi się owa sławna fontanna Ammanata, jedna z największych dzieł w rzeźbie nowszych czasów; jestto Neptun olbrzymiej wielkości, na wozie ciągnionym przez cztery konie morskie. Statua Kosima pierwszego na koniu, przyczynia się także do upiększenia tego miejsca, lecz największą jego ozdobą jest portyk przez malarza Orkonia, nie mający sobie równego, podziwiany dla wykwintności stylu, mocy w budowie, wielkości i śmiałych nadzwyczaj sklepień. Sklepienia te, ozdobione licznymi posągami, służyły za miejsce obrad. Tu bowiem Florentczycy zgromadzali się na głos dzwonu starego pałacu, słuchali mówców, byli przytomni wyborom urzędników, rozdawaniu godności i oznaków rycerskich; z tego to miejsca uchwały Rzeczypospolitej były ogłoszone.

Wymienię tylko pomiędzy innymi placami Florency, plac Nuncyaty, otoczony portykami, ozdobiony dwiema fontannami i statua Ferdynanda pierwszego na koniu; plac świętej Trójcy, gdzie podziwiasz piękną kolumnę, służącą za podstawę posagowi wystawiającemu sprawiedliwość; plac nazwany *di santa Maria novella*, z dwoma obeliskami, około których odbywają się wyścigi na wozach na wzór starożytnych; nakoniec plac Śgo. Krzyża, gdzie w XIII. wieku, lud, wzięwszy się do broni, wśród jój szczęku, nadał sobie konstytucyą, która, jak mówi Sismondi, była w przeciągu dziesięciu lat źródłem tylu czynów znamenitych. Wnaszych czasach plac ten służy za miejsce do zabaw ludu podczas karnawału.

Oprócz starego pałacu, zawiadzie cię Florentczyk, pokazujący ci osobliwości swój stolicy, do pałacu Pitti, zwyczajnego pomieszkania wielkiego księcia tokańskiego, zajmującego architekturą dwóch fasad różnego stylu: jedna z nich wychodzi na cudny ogród Boboli; jestto bezwątpienia jedna z najpiękniejszych rezydencji, słynna z swoich sklepień ozdobionych malowaniami al fresco, arcydzieł tak malarstwa,

jako i snycerstwa, a nade wszystko z świetnego zbioru obrazów. Pałac Pitti łączy się ze starym pałacem galerią pokrytą, mającą długości 250 sążni. Posiada Florencyja oprócz nich i inne pałace, należące częścią do rządu, częścią do prywatnych osób, uwagi godne ze względu na ich architekturę, jakoteż zbiory obrazów, ksiąg it. p.

Gdyby wszystkie kościoły Florencyi były ukończone, żadne miasto chrześcijańskie nie mogłoby z nią ubiegać się w tej mierze o pierwszeństwo. Pomiędzy wszystkimi innemi, Santa Maria del Fiore, albo kościół katedralny, odznacza się swoją okazałością, ogromem wieży, śliczną dzwonnica, bogactwem marmurów użytych do wyłożenia tej niezmierniej budowli. Kościół Śgo. Jana Chrzciciela, sławny płaskorzeźbami pierwszych mistrzów włoskich; kościół Śgo. Wawrzyna mieści w sobie oprócz dwóch pysznych zakrystyi, ową sławną kaplicę Medyceuszów, którą pospolicie nazywają cudem Toskanii. Nareszcie kościół Śgo. Krzyża, największy po katedralnym, Panteon, Westminster florencki; tutaj są wspaniałe nagrobki Michała Anioła, Dante, Machiawela, Galileusza, Alfieriego.

Florencyja, pomimo, że sztuka tyle zrobiła dla jej upiększenia, winna jest swoje powaby naturze, która dla niej nieokazała się macochą. Zbudowana nad brzegami Arno, wśród czarującej i żyznej doliny, ma powabne wybrzeża, prowadzące do rozkosznych ogrodów, wzdłuż rzeki zaraz przy mieście leżących. Wzgórki na okół miasta okryte są letniami mieszkaniami, wychylającemi swe szczyty z gajów oliwnych i cytrynowych. Florencyja ma oprócz tego przedziwne przechadzki w ogrodzie Boboli, najpiękniejszym z ogrodów włoskich. Zresztą, gdyby mieszkańcy Florencyi nie mieli żadnego ogrodu, jak tylko wybrzeża Arno, niemieliby nic do zazdroszczenia innym miastom.

Ale prócz powabów, które Florencyi ręka ludzka, lub natura nadały, miasto to ma jeszcze inny pociąg dla Polaka. Wspomnienia jej przeszłości przypominają nam świetne czasy naszych Zygmuntów, kiedy młodzież polska chciała nauk, zwiedzając piękne Auzonii niwy, ocierała się także o mury i przybytki nauk w Florencyi. W mieście tém odbył się także ów pamiętny wkrościele chrześcijańskim sobór w roku 1439., który miliony poddanych Rzeczypospolitej polskiej z kościołem zachodnim połączył. (2)

S.

Józef Chmielewski. (1)

(Z zbioru gawęd wielkopolskich.)

Nie obcém jest zapewne miłośnikom ojczyściej przeszłości, że tak zwani plenipotenci byli to pierwsi po domach możnej w dawnej Polsce szlachty urzędnicy, toż, co dzisiejsi komisarze znaczący. Owoż takim był na dworze pana Konstantego Rogalińskiego, dziedzica dóbr Gołejewka cum pertinentiis, niejaki Józef Chmielewski. Długi lat poczet wiernej i pocziwjej służby jeszcze u ojca, czynił Chmielewskiego tém droższym synowi, ile że, acz znacznie pochylony wiekiem, z żywocią i z zapałem młodości, jak najtroskliwiej swe pełnił obowiązki. Ta niezmordowana czujność i staranność o dobro pana, zjednała słudze wkrótce zupełne jego zaufanie, wszelkie względy i łaski, a wreszcie przyjaźń nierozłączną. Mówiono, że pan Konstanty najskrytsze tajniki serca otwierał Chmielewskiemu.

Trzeba o tém wiedzieć, iż znany z szlachetności umysłu i szczytnych chęci dla ojczyzny pan Konstanty, lubiony i kochany od dalszej i bliższej braci i szlachty, mniej był długo szczęśliwym w zakresie familijnym. Smutek jego ząd pochodził, że się żadnej nie mógł dochować córki. Po licznych rzędzie synów rozweselił go Bóg jedną, ale to na czas tylko krótki. Pó kilkamiesięcznej radości wydarła śmierć ojcu pociechę. Smutek pana Konstantego był tém dotkliwszy. Zwiększyła go jeszcze strata małżonki, którą nie długo potem pochował. Błysła dlań wszakże nadzieja, gdy po kilku latach w nowe wstąpił związki małżeńskie. I nie zawiodła; bo oto ku największej radości męża, żona mu hożą powiła córeczkę.

(Dokończenie nastąpi.)

(2) Opis tego synodu przełożył z greckiego języka i wydał w Krakowie 1608. roku uczony Jezuita Gaspar Pędkowski.

(1) Zdarzenie tu opisane miało miejsce w pierwszej połowie 18. wieku. Wprowadzając osoby w nim żyjące, nie tylko opisem, już i tak dla drobności powieści krótkim, lecz i charakterem mowy wybitniej je nacechować, uważałem za rzecz mi obojętną. Język ówczesny, jak wiadomo, była to owa śmieszna mieszanina łaciny z polszczyzną. Dla tego ośmieliłem się włożyć w nią powieść tyle słów języka, uczonym okrzyczanego, nie-erudytom dziś nie miłego. Przepraszam — musiałem pozostać wiernym historii. Wszakże ile w mocy było, unikałem i słów i zwrotów spleśniałego narzecza.

Nr. 14. Przewodnika różniczo-przemysłowego zawiera następujące artykuły: Rólnictwo. — O uprawie lnu. — O torfie. — Młockarnia. — Właściwy czas sprzętu zboża. — Rzut oka na obecne i przyszłe stosunki handlowe. — Winnice w Węgrzech. — O założeniu szkoły agronomicznej w Jeżewie.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: J. Łukasiewicz.)